

## **Adam Gniazdowski: Czy młoda Rosja obali władzę Putina?**

Nawet wśród uczestników protestów okrzyki nawołujące do odejścia Putina rozbrzmiewają na ogół wśród porozumiewawczych uśmiechów



**Nawet wśród uczestników protestów okrzyki nawołujące do odejścia Putina rozbrzmiewają na ogół wśród porozumiewawczych uśmiechów**

Trudno jasno określić, jaki charakter mają wydarzenia ostatniego półrocza w Rosji, jaki jest ich faktyczny sens i jakie będą ich realne konsekwencje. Łatwiej stwierdzić, co w Rosji się z pewnością nie zmieniło.

Nie ma wątpliwości, nie zmienił się zakres osobistej władzy Władimira Putina i reprezentowanej przez niego grupy interesów. Choć demonstracje organizowane przez opozycję z pewnością kilkakrotnie jeszcze się powtórzą, zasadniczy, najtrudniejszy okres przejściowy (rozpoczęty wrześnieową deklaracją na zjeździe Jednej Rosji o zamianie miejsc między Putinem a Miedwiediewem) władza ma już za sobą. W sferze realnej nie zmieniło się wiele. Jedna Rosja zachowała możliwość stworzenia samodzielnego rządu, a choć straciła konstytucyjną większość w parlamencie, to jednak nie ma to znaczenia o tyle, że konstytucję zdążyła już zmodyfikować w poprzedniej kadencji. Putin rozpoczyna nową, tym razem sześcioletnią kadencję, uwolniony wreszcie od upokarzającej i niekiedy niewygodnej konieczności godzenia się ze statusem drugiej osoby w państwie. Choć ze względu na rozproszony charakter informacji o naruszeniach wyborczych nie da się dokładnie ocenić, ile faktycznie głosów utrzymał nowy prezydent (i czy w normalnych warunkach wygrałby on pierwszej turze), lecz nie ulega wątpliwości, że jest on wciąż najpopularniejszym politykiem w kraju.

Można przypuszczać, że pewną stratą dla obozu władzy będzie zdewaluowanie atutu, jakim przez pewien czas był pozytywny wizerunek Miedwiediewa. W obecnej sytuacji nikt w Rosji nie będzie w stanie dalej widzieć w nim „młodszej”, proreformatorskiej twarzy władzy. Nie będą mogli tak traktować go również zachodni politycy, nawet ci, którzy z różnych względów bardzo chcieliby wierzyć, lub

choćby móc udawać, że wierzą w demokratyczny charakter państwa rosyjskiego, i którzy z przesadnym entuzjazmem przyjmują każde najmniejsze oznaki „liberalizacji” czy choćby „pragmatyzmu” ze strony Rosji. Warto pamiętać jednak, że przyszły premier może w każdej chwili zostać wymieniony na kogoś innego, kogo będzie można obsadzić w roli reprezentanta „proreformatorskiego skrzydła”. Potencjalnym kandydatem może być np. Aleksiej Kudrin, były wieloletni minister finansów, cieszący się świetną opinią na zachodzie, który po niedawnym złożeniu dymisji zachował dobre relacje z Putinem, lecz jednocześnie pojawił się na jednej z opozycyjnych demonstracji.

Również zapowiedziane jeszcze przed wyborami przez Miedwiediewa reformy polityczne (przede wszystkim powrót do bezpośrednich wyborów gubernatorów i ułatwienie rejestracji partii politycznych) dalekie są od rewolucji – a i to przy założeniu, że zostaną faktycznie wprowadzone. Wyeliminowanie Grigorija Jawlińskiego z wyborów prezydenckich (ze względu na rzekome nieprawidłowości w zebranych podpisach poparcia), które przeszło nie bez echa, lecz i bez większego skandalu, pokazuje że Kreml wciąż będzie w stanie blokować niewygodną konkurencję – tym bardziej na poziomie regionalnym, gdzie przejrzystość procedur jest jeszcze mniejsza. Natomiast w zniesieniu ograniczeń proceduralnych przy zakładaniu nowych partii niektórzy upatrują wręcz środka do wprowadzenia chaosu w szeregach rozdrobnionej opozycji.

Jeśli więc liczni komentatorzy mówią o zmianie, jaka zaszła w Rosji w ostatnim półroczu, dopatrują się jej głównie w przełomie mentalnym, jaki miałyby się dokonać w społeczeństwie. Otwarcie i masowo (po raz pierwszy od dawna) wyrażony sprzeciw przeciw fałszowaniu wyborów, a także gwałtowny rozwój internetowych środków komunikacji i

popularyzacja alternatywnych mediów, muszą – w opinii wielu – doprowadzić prędzej (poprzez protesty) czy później (w wyniku zmiany demograficznej) do realnej zmiany politycznej. Grupą, która według wszelkich reguł powinna być awangardą nadchodzącej rewolucji są rzecz jasna studenci i młodzi reprezentanci klasy średniej.

Z kilku względów, wizja ta wydaje się jednak nadmiernie optymistyczna – i nie chodzi tu jedynie o oczywistą konstatację, że ogromna większość rosyjskiego społeczeństwa wciąż nie ma pojęcia, czym jest Facebook (ani nawet jego bardziej popularny rosyjski odpowiednik, Vkontakte), nie śledzi blogów liderów opozycji, nie słucha niezależnych rozgłośni (Echo Moskwy, Radio Swoboda) i nie czyta gazet internetowych (Slon.ru, Bolszoi Gorod) ani nielicznych krytycznych wobec Kremla wydawnictw tradycyjnych (na czele z elitarnym Kommersantem), a informacje czerpie raczej z telewizji publicznej, niż pół-amatorskiej internetowej Dožd.tv. Problem tkwi też w samych „młodych, wykształconych z wielkich miast”, grupie docelowej alternatywnych mediów i domniemanych liderów zmiany.

Z moich rozmów z moskiewskimi studentami wyłania się obraz postaw i świadomości politycznej nie napawający wielkimi nadziejami na rychłą zmianę systemu. Oczywiście, trudno spotkać wśród nich kogokolwiek, kto z sympatią wyrażałby się o rządach Putina. Bardzo często (częściej niż wynikałoby to z dominującego przekazu w polskich mediach) spotyka się postawę obojętności. Liczna, choć nie dominująca grupa jest zniechęcona do polityki jako takiej, nie widzi możliwości zmiany, a nawet nie wierzy w jej sens. Wśród studentów politologii

nadspodziewanie łatwo spotkać takich, którzy z zasady nie chodzą na wybory. Postawa pośrednia, umiarkowanego zaangażowania (prawdopodobnie najczęstsza), wyraża się na ogół w mniej lub bardziej pozbawionym entuzjazmu głosowaniu na Michaiła Prochorowa – co pozwoliło mu zająć trzecie miejsce w skali kraju, a w Moskwie uzyskać 20% poparcia (w komisjach umieszczonych w akademikach przewyższało ono nawet 60%) i wyprzedzić komunistę Giennadija Ziuganowa – mimo podnoszonych wątpliwości, na ile oligarcha jest faktycznie kandydatem niezależnym od Kremla. Wreszcie, najbardziej aktywni pojawiają się na legalnych protestach i dzielą się w sieciach społecznościowych dowcipami nt. Putina lub informacjami o akcjach opozycji.

Jakkolwiek ograniczony jest zakres ich udziału w polityce, zapewne nie powinno się go traktować z pobłażaniem – trzeba pamiętać, że legalne możliwości działania są w Rosji ograniczone, a nielegalna aktywność wiąże się, przynajmniej potencjalnie, z większym ryzykiem niż w zachodnich demokracjach. Z drugiej strony, nie sposób nie odnieść wrażenia, że obecnym protestom brakuje niezbędnej determinacji i impetu.

Zarówno wśród organizatorów jak i uczestników bardzo silny jest legalizm – zgromadzenia faktycznie odbywają się jedynie w dozwolonych przez władzę miejscach i kończą o ściśle określonej porze

(grupa, która próbowała przedłużyć demonstrację w powyborczy poniedziałek na Placu Puszczyńskim, była zbyt nieliczna by sprawić jakikolwiek kłopot oddziałom OMON-u). Oczywiście trudno polemizować z decyzją organizatorów o pokojowym charakterze protestów – jednak nie sposób nie odnieść wrażenia, że podkreślanie tego faktu w dosłownie każdym komunikacie osłabia polityczną siłę protestujących. Jako jedyny, dość zresztą nieśmiało, wyłamał się z tego najbardziej znany (choć niekoniecznie najbardziej popularny) lider opozycji, Aleksiej Nawalny, który na jednym z wieców aluzyjnie sugerował możliwość marszu na Kreml po wyczerpaniu pokojowych metod – za co zresztą został dość powszechnie skrytykowany. Na wiecach i w „opozycyjnym” Internecie panuje zresztą dość paranoiczna atmosfera, której jednym z głównych motywów jest ciągła obawa przed prowokacjami. I znowu, warto podkreślić, że obawa ta nie jest nieuzasadniona, gdyż prowokowanie zaostrenia nastrojów a następnie brutalna ich pacyfikacja z pewnością mieści się w repertuarze środków sił bezpieczeństwa. Problem w tym, że duża część protestujących wydaje się zdecydowanie nazbyt gorliwa w poszukiwaniu owych prowokatorów (przykładowo, podejrzewając o złe intencje ludzi rozdających tekst antyputinowskiej piosenki podczas założenia „milczącej” demonstracji wokół obwodnicy centrum Moskwy, albo oskarżając o współpracę z policją tych, którzy zostają na miejscu demonstracji po jej oficjalnej godzinie zakończenia) – co może mieć efekt paraliżujący. Jakkolwiek bezdusznie by to nie zabrzmiało, demonstracje pozbawione jakiegokolwiek ryzyka nie przynoszą na ogół efektów. Wielkie protesty kolorowych rewolucji i arabskiej jesieni były nielegalne.

Wątpliwości wzbudza także liczba protestujących. W największych demonstracjach, na Placu Błotnym i Prospekcie Sacharowa, wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi (szacunki wahały się od 30 do 100 tysięcy, realna liczba prawdopodobnie była dużo bliższa tej pierwszej). W powyborczy poniedziałek było to już niewiele ponad 10 tysięcy. Choć liczby te przyjmowane są z entuzjazmem, jako największe od początku lat dziewięćdziesiątych, nie sposób zauważyć, że nie powinny one robić dużego wrażenia w 15 milionowej metropolii jaką jest Moskwa. Na 15-20 tysięcy szacowano przecież liczbę protestujących przeciwko ACTA (w sprawie daleko mniej przecież ważnej) mieszkańców Krakowa – a pogoda nie była tam przecież wcale dużo lepsza. Moskiewskie protesty nie wytrzymują też porównania z zeszłorocznymi protestami studentów przeciw podwyżkom czesnego w Wielkiej Brytanii (które wydawały się zresztą mniej „pokojowe”, zarówno ze strony demonstrujących, jak i policji), nie mówiąc o skali hiszpańskiego ruchu „Oburzonych”.

Problemem, z punktu widzenia ewentualnej skuteczności protestu, wydaje się też rzecz jasna brak jednolitego przekazu, który z czasem przeradza się w monotonię. Co prawda, deklarowaną jedność opozycji, od nacjonalistów do komunistów, należy oczywiście uznać za jej siłę. Rzecz jednak w tym, że nie jest to raczej „jedność w wielości”, lecz sprowadzanie wszystkich grup i ich reprezentantów do jednego mianownika, którym jest sprzeciw wobec Czurowa i Putina, czy też według najbardziej popularnego terminu ostatniego półrocza, „krętaczom i złodziejom”. W efekcie, zgromadzenia mają jednakowy, raczej monotony scenariusz, w którym na scenę wychodzą

reprezentanci poszczególnych obozów (nacjonalistów, ekologów, komunistów, liberałów) i wykrzykują zasadniczo nie różniące się od siebie hasła na temat fałszerstw i enigmatycznych „kradzieży”. O ile na Placu Błotnym w grudniu można było jeszcze zobaczyć pełną paletę barw flag różnych środowisk (od żółto-czarnych flag imperium carów do komunistycznej czerwieni), na Placu Puszczyńskim było ich dużo mniej i dominowały transparenty silnego organizacyjnie, lecz niezbyt popularnego Jabłoka (wśród których najsilniej wyróżniał się pojedynczy transparent z logo Facebooka). Próby zachowania jedności za wszelką cenę wydają się tłumić możliwość wykształcenia na bazie protestów trwałych ruchów głoszących konkretne, pozytywne programy polityczne.

Nie jest też oczywistą kwestią, czy na takie programy jest w ogóle zapotrzebowanie wśród młodych uczestników protestów. Świetnie zorganizowani komuniści i nieco tylko gorzej nacjonałiści, choć posiadający aktywne młodzieżówki i umiejętność mobilizacji nisz wyborców, na dłuższą metę nie będą raczej potrafili zagospodarować studentów i młodej klasy średniej. Trochę podobnie jak w Polsce, a w przeciwieństwie do krajów Europy Zachodniej (gdzie wciąż dość silne są lewicowe ruchy studenckie – i jakkolwiek by ten fakt oceniać, daje to możliwość znalezienia platformy pomiędzy „młodymi, wykształconymi” a np. związkami zawodowymi, nadając protestom dużo większą masę krytyczną) ich poglądy cechuje na ogół dość radykalny liberalizm ekonomiczny i raczej niesprecyzowany „demokratyzm”. Dominuje bezpieczny i niedookreślony centryzm (będący zapewne w wielu przypadkach efektem braku określonych poglądów, lub nieumiejętności wyrażania ich w kategoriach

politycznych), dystans wobec lewicy, ale i brak jakichkolwiek postaw konserwatywnych czy republikańskich. Zaskakująco często (z pewnością częściej niż, mimo wszystko, w Polsce czy na Zachodzie) można usłyszeć, wypowiedzaną lekkim tonem, deklarację „Nie jestem patriotą”. W poglądy te wpasowuje się w znacznej mierze Prochorow – ale, pomijając jego problemy z wiarygodnością, jako modelowy oligarcha nie ma on szans na poparcie szerszych warstw ubogiego społeczeństwa i prawdopodobnie skazany jest w długiej perspektywie na 8% głosów, które uzyskał w tych wyborach. Na jeszcze mniej może liczyć Jawliński, którego uwikłanie w spory polityczne lat dziewięćdziesiątych, skłonność do akademickiego dydaktyzmu i generalna nieskuteczność polityczna przypominają jako żywo polityków polskiej Unii Wolności.

Protesty ostatniego półrocza, choć niewątpliwie zaszczepiły pewną świadomość polityczną w wielu młodych Rosjanach, nie przewyciężyły, jak się wydaje, zasadniczej niewiary w możliwość zmiany. Nawet wśród uczestników protestów, okrzyki nawołujące do odejścia Putina rozbrzmiewają na ogół wśród porozumiewawczych uśmiechów. Demonstracja dla wielu jest miejscem, w którym można spotkać się ze znajomymi i wziąć udział w czymś niecodziennym. Niezwykle niewielki odsetek protestujących zdaje się jednak wierzyć w ich skuteczność, jeszcze mniejsza część byłaby gotowa podjąć jakiegokolwiek ryzyko dla realizacji ich celów. I jakkolwiek nie mamy prawa tej postawy osądzać, to wypada uznać, że różni się ona od tej, która obaliła autokratów arabskich, a nawet od tej, która dała przejściowe zwycięstwo Pomarańczowej Rewolucji.

Młodzi Rosjanie niewątpliwie bardzo chcieliby żyć w innym, bardziej demokratycznym, „europejskim” kraju. Problem w tym, że większości z nich jedyną szansą realizacji tych aspiracji wydaje się być potraktowanie ich dosłownie i uzyskanie wizy pobytowej krajów Schengen. Jedyna nadzieja dla demokratyzacji Rosji w tym, że nie jest to dla nich łatwe – dlatego z czasem będą oni prawdopodobnie skłonni do zwiększenia zaangażowania w życie polityczne kraju. 6 lat kadencji prezydenckiej Władimira Putina to rzecz jasna bardzo długi okres i nie można powiedzieć z całą pewnością, jak rozwinie się sytuacja. Jeśli jednak ceny ropy nie spadną dramatycznie i na trwałe (a to możliwe jest tylko w przypadku wybuchu ogólnoświatowego kryzysu gospodarczego, gorszego niż w 2008, trudno więc sobie tego życzyć), nowy prezydent Rosji może pozostać na stanowisku dłużej, niż by można przypuszczać.